



Trzeba zapytać, na ile Kościół tworzy rzeczywiste wspólnoty wiary i czy potrafi odpowiedzieć na wyzwania zmieniającego się świata – podkreśla w rozmowie z KAI krakowski biskup pomocniczy Grzegorz Ryś i przewodniczący Zespołu ds. Nowej Ewangelizacji powołanego przez Episkopat.

KAI: Co to jest nowa ewangelizacja? Jak powinna wyglądać we współczesnej Polsce?

Bp Grzegorz Ryś: Ewangelizacja zawsze w pewnym sensie jest nowa, jej nowość wynika po prostu z tego, że dojrzeła nowe pokolenie ludzi, do których Kościół, zgodnie ze swoim wezwaniem, kieruje przesłanie ewangeliczne. Ewangelizacja jest więc i stara i nowa zarazem. Dokument wprowadzający w tematykę przyszłorocznego synodu nt. nowej ewangelizacji (tzw. lineamenta) bardzo wyraźnie pokazuje, że nowość nie jest przeciwstawiona temu, co dawne. Nie chodzi o to, że dawny przekaz wiary się przeżył albo że był zły, tylko o to, że mamy nową sytuację świata. Świat się dość szybko zmienia i temu „nowemu” światu i człowiekowi trzeba na nowo głosić Ewangelię, skonfrontować go z krzyżem Jezusa Chrystusa.

Czy nowej ewangelizacji „bardziej” potrzebują wierzący czy też ci, którzy stoją na progu Kościoła, krążą wokół niego lub nigdy nie zamierzają do niego wejść?

– Rozgraniczenie jest w pewnym sensie sztuczne, bo najważniejszym tematem ewangelizacji jest wysiłek „dośrodkowy”. Oznacza to, że przede wszystkim trzeba się zapytać jaki jest Kościół i jaki jest świat; znaleźć odpowiedź na pytanie na ile człowiek dzisiaj jest inny niż był 40 lat temu. Pytanie o to, jaki jest Kościół jest istotne, bo żeby komukolwiek przekazać wiarę, trzeba go zaprosić do wspólnoty kościelnej. Chrześcijaństwa nie przekazuje się w ten sposób, że daje się komuś do ręki książkę: katechizm czy nawet Pismo Święte. W wiarę chrześcijańską wprowadza się człowieka prowadząc go do wspólnoty, która żyje Ewangelią.

Trzeba więc zapytać, na ile Kościół tworzy rzeczywiste wspólnoty wiary i czy potrafi odpowiedzieć na wyzwania zmieniającego się świata. W tym miejscu z kolei lineamenta zadają nam pytanie, czy nie jest tak, że naszą jedyną reakcją na zmiany w świecie jest panika i brak spojrzenia przez pryzmat wiary. Być może nie stawiamy sobie pytania o to, co Pan Bóg chce nam powiedzieć przez tę zmieniającą się rzeczywistość, jakie przesłanie Boga ukrywa się za tymi zjawiskami.

No właśnie, czy Kościół w Polsce dokonał tego rozeznania? Dopasował nauczanie do współczesnego świata, innego niż 40 lat temu? A może widać symptomy paniki?

– Trudno jest używać takich dużych kwantyfikatorów, bo co to znaczy, że „Kościół w Polsce” czegoś dokonał czy nie dokonał? Myślę, że w naszym Kościele bywali i bywają ludzie, którzy mieli niesamowitą zdolność opisu rzeczywistości. Na pewno kimś takim był Jan Paweł II, także ks. prof. Tischner. Łączyło ich to, że w opisie zachodzących w świecie zmian, nieraz dramatycznych, dochodzili w swojej refleksji do człowieka (do jego wnętrza) i do pytania: co jest w człowieku, co takiego się w nim dzieje, że świat idzie w takim czy innym kierunku. Dopiero wówczas ten opis jest na tyle kompletny, że można coś z nim zrobić.

Nie mam jeszcze żadnego doświadczenia biskupiego, ale przez te cztery miesiące od mojej nominacji, choćby tu, na południu zobaczyłem w Kościele mnóstwo ciekawych zjawisk, które otwierają się kluczem „ewangelizacja”. Nie miałem błędnego pojęcia, że jest ich aż tyle.

Na przykład?

– Choćby bardzo ciekawy ośrodek nowej ewangelizacji w Stryszawie, szereg szkół nowej ewangelizacji związanych z różnymi ruchami kościelnymi: ruchem Światło-Życie czy grupami apostołskimi. Mam na myśli np. mocne wydarzenie ewangelizacyjne poprowadzone przez krakowskich kapucynów z związku z ich „kapitułą namiotów”. Dużym kłopotem jest jednak brak informacji jednych o drugich. Chciałbym w najbliższych tygodniach stworzyć sekretariat ds. nowej ewangelizacji, który skatalogowałby to, co się w tej materii już w Kościele dzieje – najpierw w archidiecezji a następnie w całym kraju. Widać wokół charyzmaty, które Duch Święty w Kościele budzi i trzeba rozpocząć od wiedzy o sobie nawzajem, powymieniać myśli.

Jak wyobraża sobie Ksiądz Biskup działanie tego nowego gremium, jakim jest Zespół ds. Nowej Ewangelizacji? Zastanawiam się czy można centralnie „sterować” tak intymnymi procesami jak relacje człowieka z Panem Bogiem...

– Nie jestem jeszcze gotów na pełną odpowiedź, ale mogę powiedzieć jak to wyobrażam sobie ewangelizację środowiska akademickiego i to, na razie, nie w skali kraju lecz Krakowa. Spotkałem się i z duszpasterzami akademickimi i z ich liderami. Rozwinęła się bardzo ciekawa burza mózgów na temat różnych inicjatyw, wkrótce odbędzie się kolejna. Chcemy przyjrzeć się jakim my sami jesteśmy środowiskiem wiary i dopiero potem zastanowimy się z czym możemy wyjść i gdzie możemy zaprosić. Ważne jest dla mnie także to, że jakkolwiek „akcję” ewangelizacyjną studenci chcą poprzedzić intensywną modlitwą – zapewne spotkamy się na wspólnych dla wszystkich duszpasterstw kilkudniowych rekolekcjach. Potem dopiero możemy pomyśleć o zapraszaniu tych, którzy albo odeszli od Kościoła albo nigdy w nim nie byli itd.

No właśnie, czy nie uważa Ksiądz Biskup, że świat „niewiary” (do którego należą ludzie o bardzo różnych wnętrzach) nie spotykał się ze strony Kościoła w Polsce z wystarczającą uwagą? Czy sytuacja Kościoła większościowego nie „zniczuła” katolików na niewierzących, poszukujących?

– Nie wiem. Cały szereg dziedzin Kościoła w Polsce musimy opisać na nowo. To jest jasne, że nadszedł już czas. Od przemian roku 1989 upłynęło przecież ponad 20 lat i można już dokonać wielu analiz: jaka jest kondycja rodziny, młodego człowieka, wspólnot kościelnych, niegdyś bardzo żywych itp. Trzeba to zrobić systematycznie i konkretnie, bo dopóki tego nie zrobimy, to traktujemy jako niby aktualne rozeznanie sprzed ćwierć wieku, a więc wiemy, że Kościół jest masowy, że ruchy są żywe. Tymczasem w latach 80. z archidiecezji krakowskiej na oazy jeździło kilkadziesiąt tysięcy ludzi a teraz – kilka tysięcy. To są tylko liczby, a przed nami odpowiedź na pytanie o źródła tej zmiany.

Jest wiele, wiele pytań. Ważnym zjawiskiem jest katecheza w szkole, która obejmuje ogromną liczbę młodzieży, na pewno większą niż w czasach katechezy parafialnej – i to jest prawda. Ale prawdą jest także – co podkreśla się w lineamentach – że szkoła nie jest miejscem, w którym przekazuje się wiarę. Istnieje nawet pewna pokusa, by przerzucić odpowiedzialność za przekaz wiary na instytucje, które nie są kościelne.

Ulegliśmy w Polsce tej pokusie?

– Myślę, że nie, ale z całą pewnością trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, na ile przygotowywanie do sakramentów odbywa się w rzeczywistości parafii. Środowiskiem, w którym człowieka prowadzi się do przyjęcia sakramentów chrześcijańskiego wtajemniczenia musi być lokalne środowisko wiary, którym jest właśnie parafia. W jakim stopniu parafie są zaangażowane, jak to działa i jakie ma formy – musimy się temu przyjrzeć. Dobrych doświadczeń w tej dziedzinie nie brakuje.

I dokonać bilansu, także w dziedzinie katechezy w szkole.

– Tak, tym bardziej, że od powrotu religii do szkół upłynęło wystarczająco dużo czasu i możemy zobaczyć jakie są nie tylko liczby, ale i efekty. Ale nie w z góry założonym kluczu, że katecheza w szkole się „nie sprawdza” lub że nie „wypaliła”. Nie chodzi o to, by wyprowadzać religię ze szkół, tylko zapytać się, co musi towarzyszyć katechezie, abyśmy mieli do czynienia z ewangelizacją.

Nawet teraz używamy zbyt dużych kwantyfikatorów, bo szkoła szkole nierówna, znam świetnych krakowskich katechetów, którzy tam, gdzie „uczą religii”, wykonują też pracę ewangelizacyjną. Są także środowiska, nie wielkomięskie lecz malutkie kilkusetosobowe parafie, gdzie środowisko parafialne pokrywa się ze szkolnym. To nie są inni ludzie, inna grupa lecz to samo środowisko wiary, gdzie wiara w szkole jest czymś tak samo oczywistym jak na parafialnej sumie. Pokazuje to, że ten opis musi być zróżnicowany, uwzględniający różne okoliczności.

„Otworzyły się nam oczy”, powiedział po wyborach nowy sekretarz episkopatu. Czy ten wynik pokazał coś, czego Ksiądz Biskup wcześniej nie dostrzegał?

– Jestem dość daleki od prostych sądów typu: jeśli Janusz Palikot dostał 10 proc. głosów to znaczy, że mamy kryzys Kościoła w Polsce, kryzys katechezy itd. Nie można się z jednej strony cieszyć tym, że mamy wolność i jednocześnie z drugiej narzekać, że ją mamy. Jestem dość młody, ale pamiętam komunizm i esbeków przetrząsających mój dom, nie mogę więc powiedzieć o tamtych czasach, że były normalne. To wolność jest normalnym stanem dla człowieka, także dla Kościoła. Mam mało sentymentu dla tęsknot za „dawnymi czasami”, tylko dlatego, że społeczeństwo było jednomyślnie kościelne i masowo gromadziło się w kościołach. Doczekaliśmy się Polski, w której jest wolność, za głoszone poglądy władza nie wsadza nikogo do więzienia. Wolność oznacza wolność wyborów politycznych, takich czy innych.

Jeśli wynik ostatnich wyborów cokolwiek pokazuje – ale przecież nie po raz pierwszy (!) – to właśnie to, że wolność nie jest wartością łatwą w przeżywaniu i że w sytuacji wolności Kościół czy Ewangelia może, ale nie musi być przyjęta. Nie wyciągamy za daleko idących wniosków. Nie jestem zresztą socjologiem i nie wiem jakie wnioski powinien wyprowadzić Kościół z takiego, a nie innego wyniku wyborów. Gdyby PiS otrzymało 60 proc. poparcia, a Janusz Palikot nie wszedł do sejmu to oznaczałoby to, że sytuacja Kościoła w Polsce jest fantastyczna?

Sam ten przeskok z rzeczywistości politycznej na analizy z dziedziny wiary przeżywanej w sposób osobisty jest dla mnie za prosty, mówiąc szczerze. Czy czynnik religijny (antyreligijny) jest jedynym, który motywuje polityczne wybory? A czy za wynikiem wyborczym nie kryje się także np. zniechęcenie stanem polskiej polityki, poziomem politycznego dyskursu w Polsce itd.? Ktoś zmierzył wzajemne proporcje owych motywacji?

Jeśli w Polsce pokazał się świat, który wobec Kościoła jest na dystans lub jest antyklerykalny czy nawet antychrześcijański, to jedyne co my mamy sobie uświadomić to to, że jest to świat, do którego jesteśmy posłani. Kościół nie jest dla samego siebie. Trzeba rozeznąć kondycję Kościoła: na ile żyje on przykazaniami, na czele z przykazaniem miłości, także do nieprzyjaciół.

Kościół nie jest dla siebie, jest narzędziem zbawienia dla świata i, jak mówi Sobór, narzędziem jedności (!) całego rodzaju ludzkiego. Rozeznawajmy więc w tym kierunku. Jeśli więc istnieje taki świat, to dobrze – oto są ludzie, do których jesteśmy posłani w pierwszym rzędzie. W jaki sposób posłani? Paweł VI w encyklice o ewangelizacji – a od tej pory nikt nic mądrzejszego nie wymyślił – wskazywał na dwie istotne postawy ewangelizacyjne: świadectwo i dialog. Świadectwo czego? Miłości.

Nie wiem, czy wszystkie powyborcze komentarze ożywiane były takim duchem, także po naszej, kościelnej stronie. Wcale nie jestem taki pewien... Pytam: w imię czego mam sobie pozwolić na postawę wręcz osądzającą, bo co innego jest spierać się o poglądy, ale czym zupełnie innym jest osądzać ludzkie postawy, decyzje, wybory. To jest coś, do czego nikomu, zdaje się, Pan Bóg prawa nie dał. I pytanie, na ile ten osąd jest podpowiadany miłością bliźniego. A ewangelizacja to znaczy: świadectwo. A drugie: dialog. W dialog wchodzi wtedy, kiedy jestem na tyle pewien swoich własnych poglądów, że nie boję się podjąć rozmowy i jednocześnie – jestem ciekaw co ów drugi ma do powiedzenia.

Nie rozumiem do końca całej tej paniki, która rozpętała się po wyborach. Przepraszam, ale apostołowie szli w rzymski świat, którym rządził Kaligula, później Neron. Przecież to nie są w ogóle rzeczy zestawialne z naszymi realiami! Żyjemy w świecie, który, tak czy owak, ciągle jest cywilizacją chrześcijańską, świecie zdefiniowanych i określonych praw człowieka. Kaligula zrobił senatorem własnego konia...

Wszystko przed nami.

– Jestem o to jakoś spokojny. Skąd ten strach przed światem? Dzieją się rzeczy dramatyczne, ale nie mają one miejsca w Polsce. Na świecie chrześcijanie giną, w wielu miejscach świata są prześladowani. Być może my w Polsce jesteśmy wierni swojemu chrztowi właśnie dzięki temu, że ktoś w tej chwili oddaje życie za Chrystusa, i nasza wiara jest posiewem czyjegoś męczeństwa, czyjejś krwi. Tymczasem absolutyzujemy jakiś nasz problem, który nawet nie jest do końca opisany a poza tym: co to jest za problem?!

Panika wynika więc z braku skali umożliwiającej zobaczenie zjawisk w prawdziwych proporcjach?

– Nie mówmy o panice; może lepiej o braku dystansu. Dystans jest innym imieniem nadziei. Musimy mieć w sobie chrześcijańską nadzieję, która jest też nadzieją w stosunku do ludzi i do tego, że ludzie gdzieś tam wewnątrz są otwarci na Boga, mają ileś istotnych pytań, które mają wymiar duchowy. Dystans oznacza więc, że nie wpadam od razu w jakąś histerię, nie wyciągam zbyt szybkich wniosków, które są często pozbawione nadziei.

A następnym krokiem powinno być zainicjowanie rozmowy przez wierząca większość i zmiana stylu języka wobec tych, którzy określają siebie jako niewierzący?

– Patrę na to, co się dzieje w Kościele powszechnym. Nie ukrywam, że odkąd wydarzył się ostatni Asyż, bardzo intensywnie nad tym myślę. Jest ciągłość wobec tego, co zaproponował Jan Paweł II, ale jest pewna nowość polegająca na zaproszeniu przez Benedykta XVI także ludzi niewierzących. Papież zaznacza co prawda, że niewiara czy antywiara może być źródłem agresji w świecie (a więc, że nie z każdym rodzajem niewiary można wejść w rozmowę), natomiast na pewno zachęca nas do rozmowy z każdym człowiekiem, który poważnie traktuje swój wymiar duchowy.

Myślę, że Benedykt XVI zrobił pewien krok dalej nawet w stosunku do tego, co pokazywał jeszcze 3-4 lata temu, kiedy mówił, że zasadniczy podział świata przebiega pomiędzy wierzącymi a niewierzącymi. Dziś mówi o pewnej koncepcji człowieka: jeśli człowiek przestaje być istotą duchową, to sam staje się źródłem agresji w świecie, źródłem wojny. Każdy człowiek, który poszukuje w sferze ducha, prawdy, dobra, piękna itd., jest kimś, z kim nie tylko możemy rozmawiać, ale wręcz podążamy w jednym kierunku. Papież mówi, że jeśli ktoś taki z czasem nie staje się wierzący, to wina może tkwić także po naszej stronie, bo pokazujemy mu jakąś karykaturalną wersję wiary czy Pana Boga.

Prof. Andrzej Zoll diagnozując powyborczą sytuację ocenił, że Kościołowi zaszkodził styl obecności w przestrzeni publicznej, bierność wobec „ośrodka toruńskiego”, deficyt takiego myślenia jakie uprawiali abp Życiński czy ks. Tischner...

– Choćby biorąc pod uwagę wspomniane nazwiska można powiedzieć, że nie ma czegoś takiego, jak jeden sposób obecności Kościoła w sferze publicznej, są różne style i dopiero ich suma tworzy szerokie katolickie spektrum. Chodzi o to, żeby nie zrobić tak, że jest jakiś jeden sposób przeżywania wiary, który uznany jest za modelowy i to tak, że trzeba by go wysłać do Sevres. Tak nie jest.

Jedną z konsekwencji tego, że żyjemy w wolnym kraju jest też pewna zmiana funkcjonowania Kościoła, która jest trudna, ale w całości – pozytywna. Zaczynamy sobie wreszcie uświadamiać to, że Kościół jest tam, gdzie jest biskup i wokół niego jest zebrana wspólnota wiary. W tak zwanych dawnych czasach wcale w ten sposób nie myśleliśmy; myśleliśmy w kategoriach „jedności Kościoła polskiego”, ważny był episkopat i jego Prymas oraz to, żeby ten episkopat mówił jednym głosem na każdy możliwy temat. Oczywiście, był to z reguły głos księdza prymasa Wyszyńskiego. Na tamten czas było to potrzebne, wręcz konieczne, ale z punktu widzenia eklezjologii katolickiej jest to model co najwyżej doraźnie skuteczny, ale nie umocowany w Objawieniu...

Kolegialność w Kościele wyraża się w osobie jednego biskupa i wszystkich biskupów razem, a nie w konferencji episkopatu – to jest myślenie bardziej strukturami niż relacjami personalnymi, które są w Kościele istotne. To znaczy: jest pasterz i ludzie tworzący Kościół, i to są relacje istotne. Oczywiście, one przepisują się na różnorodność. Chwała Bogu, że w Kościele w Polsce mamy bardzo szerokie spektrum postaw, poglądów, które za każdym razem pozostają katolickie, choć są różne. Nieraz ludzie tęsknią za Kościołem jednolitym, mówią, że nie ma autorytetu itd. To jest troszkę trudniejsze ale właściwsze, wymaga dojrzałości w wierze, ale to jest to, o co ostatecznie chodzi. Święty Augustyn mówił: „w sprawach zasadniczych jedność, w mniej zasadniczych – różnorodność a we wszystkim – miłość”. Tak ma wyglądać Kościół w Polsce.

Jak do tego ideału ma się rzeczywistość?

– Nie wiem, nie mam takiego oglądu. Ale wiem, że Kościół w Polsce jest obecny w życiu publicznym na różne sposoby, nie wedle jednego modelu. Co do wyborów: nie jestem przekonany, że wynik świadczy jedynie o tym, że Kościół się nie sprawdził i dlatego mamy 10 proc. antyklerykałów. A może nie sprawdziła się klasa polityczna? Dlaczego z góry odrzucić tezę, że te 10 proc. które głosowało na partię, która nie widniała w sondażach jeszcze 3 tygodnie wcześniej zrobiło to na znak protestu wobec funkcjonującej od lat klasie politycznej? Dlaczego nie uznać, że w ten sposób powiedzieli oni: mamy dość, domagamy się zmiany warty? Owszem, głosili hasła antyklerykalne ale czy przyczyny tego poparcia ktoś już rzeczywiście opisał?

Jeden ze warszawskich proboszczów porównał ewangelizację współczesnej młodzieży do... „ewangelizacji Marsjan” sugerując, że proces dotarcia do serc i umysłów pokolenia Internetu wymaga niebywałego wręcz wysiłku. Czy ma Ksiądz Biskup sposób na skuteczne wyjście z Dobrą Nowiną do młodych Polaków?

– Widzę tu kilka intuicji. Jedną z nich jest ta, że najlepszymi ewangelizatorami młodych są młodzi. I tu wracamy do punktu wyjścia, to znaczy: jakie mamy wspólnoty młodych; takich ludzi w Kościele, którzy żyją wiarą autentycznie, mocno. Mówiłem o ośrodku ewangelizacyjnym w Stryszawie. W tamtym roku na rekolekcjach było tam 50 osób, w tym – 150. Tamta

pięćdziesiątka powróciła do domów i każdy – po roku – przywiózł dwie kolejne osoby. To jest najbardziej naturalny model ewangelizacji i przekazu wiary. Tym bardziej, że prowadzony przez kogoś, kto nosi w sobie rozbudzone pytania i pokazuje, że warto sobie takie pytania stawiać, a następnie nie proponuje komuś drugiemu książki lecz przeżycie wiary w konkretnej wspólnotie młodych ludzi.

Po drugie: myślę, że bardzo ważne jest nie tylko co się mówi do młodych ale i w jakim kontekście. Te same treści mogą być kontestowane w jednym miejscu i spokojnie przyjęte w innym. Mówienie na katechezie w szkole, a więc w środowisku bardziej otwartym na debatę i dyskusję o życiu seksualnym i zasadach jakie w tej dziedzinie głosi Kościół może przynieść rozmaite skutki i rezonans. Zapewne dużo zależy od katechety, klasy itp. Myślę, że naiwnym byłby katecheta, który nie miałby przygotowanych bardzo mocnych argumentów na poparcie takiej czy innej tezy, nie potrafiłby odpowiedzieć na pytanie skąd ta „śmieszność” Kościoła w tej czy innej kwestii. Mówienie tej samej katechezy na konwiwencji którejś ze wspólnot neokatechumenalnych złożonej z tych samych młodych ludzi – nie budzi już takiego oporu. Dlaczego, bo mamy tu do czynienia z ludźmi, którzy mają za sobą pierwotny wybór Boga, zawierzenie Mu. Słuchają tej samej katechezy i mają pytania, ale odpowiedzi wysłuchują z podstawowym zaufaniem, bez ducha zaczepności i podebatowania, bo może jest jednak inaczej, bo może to, co mówi Kościół jest wzięte z Księżyca. Liczy się zatem nie tylko, co mówimy, ale i gdzie, w jakim kontekście, dokąd zapraszamy młodego człowieka, żeby słuchał nauki Kościoła. Ponadto: ta sama grupa inaczej zachowuje się w klasie, inaczej zaś jadąc np. nad Lednicę. Ci sami ludzie! Trzeba zadać sobie pytanie, co jest tego przyczyną. Nie chodzi o to, że w klasie są oni gorsi i już.

Trzecia rzecz: nominacja biskupia umożliwia mi lepsze poznawanie Kościoła. Powiem szczerze, że jestem zadziwiony aktywnością młodych ludzi. Powszechnie panujący obraz młodego pokolenia jest taki, że są to ludzie, którym się nic nie chce: szkoła, komputer, własna kariera i koniec. Nie do końca. We wrześniu świeciłem sztandar dla krakowskiej Chorągwi ZHP i na Mszy było 5 tysięcy młodych ludzi; podczas zlotu ZHR było ich 2,5 tys. Widać, że młodzi ludzie tu i tam się angażują, coś ich interesuje. Może formy nieco się zmieniły, bo dziś np. młodzi są bardzo wyczuleni na różne formy wolontariatu. Trzeba to wszystko opisać.

Jeżdżę z wizytacjami po Podhalu. Bywa, że w parafii jest 70 ministrantów, a co ciekawe – wszyscy oni działają w regionalnym zespole pielęgnującym własną kulturę: taniec, muzykę, śpiew. Widać, że to jest u nich naturalne, to jest ich świat i chcą nim żyć.

No proszę, nominacja biskupia spowodowała u Księdza wzrost optymizmu.

– Pesymistą to ja nigdy nie byłem. Historia Kościoła, którą od lat się zajmowałem i do tej pory zajmuję daje pewien dystans. Podpowiada: poczekajmy z ocenami. Myślę, że jest to także dystans do zjawisk z drugiego czy trzeciego planu, które mają tendencje do wpychania się na plan pierwszy.

Nie brak jednak faktów, które mogą studzić ów optymizm: wzrastająca liczba rozwodów, znacząca kontestacja nauczania Kościoła w zakresie etyki seksualnej i prokreacji, powolny spadek liczby uczestników niedzielnych Mszy św. Czy w związku z tą ostatnią tendencją chrześcijanie w naszym kraju poczną kiedyś smak bycia w mniejszości?

– Prawdę mówiąc, nie spodziewam się. Już na początku lat 90. wieszczono, że kościoły wkrótce opustoszeją, ludzie przestaną chodzić do spowiedzi i komunii itd. Nic takiego nie nastąpiło. Dużo zależy natomiast od tego, w którą stronę spojrzymy. Jako duszpasterz akademicki miałem takie doświadczenie, że we wspólnotach, które spotykają się co tydzień, jest nieco mniej ludzi (bo po upadku komunizmu studenci otrzymali wiele różnych możliwości realizowania siebie i jest to proces naturalny). Ale na rekolekcjach akademickich młodych ludzi było więcej, kościoły były wręcz nabite. To, że oni mają problemy, np. wynikające z dystansu do zakładania rodzin, że żyją bez ślubu – to prawda, ale przychodzą z tym do kościoła i mają pragnienie (i możliwość!) rozwiązywania swoich dylematów w świetle nauczania Kościoła. Kościół jest dla grzesznika, a nie dla świętego. Przychodzą, choć nikt ich przecież nie nagania, przychodzą bo chcą, bo mają poczucie rozczarowania swoim sposobem życia.

Natomiast to, że nie grozi nam sytuacja chrześcijaństwa przeżywanego w mniejszości, nie oznacza, że nie powinniśmy się przyjrzeć metodom pracy i życia tych Kościołów, które żyją w mniejszości. Pisze się o tym w lineamentach i jest to bardzo ciekawy kierunek. Póki co, żyjąc w Polsce, mamy doświadczenie odwrotne: to tu przyjeżdżają nieraz biskupi z różnych części świata by przyglądać się, jak my to robimy w Polsce, że nasz Kościół jest ciągle masowy i że liczby są ogromne itd. Próbuje się dzielić, odpowiadać na takie pytania. Tymczasem lineamenta podpowiadają nam odwrotny kierunek refleksji. Powinniśmy przyjrzeć się np. Kościołowi katolickiemu w Anglii, gdzie katolików jest mniejszość w anglikańskiej większości, ale jeśli wziąć liczby dominantes [uczestników niedzielnych Mszy – przyp. KAI], to są sobie równe. Powstaje pytanie: jak oni to robią?

A może odpowiedź jest w stwierdzeniu Benedykta XVI, który powiedział nie tak dawno, że „powtarzające się w historii okresy sekularyzacji wychodzą Kościołowi na dobre, gdyż dzięki nim oczyszczał się on od wewnątrz i powracał na drogę ubóstwa”? Czy ceną za masowość nie jest powierzchowność, utrata kierunku w głąb?

– Może tak być, ale jest pytanie: czy musi?

Ale jak to Ksiądz Biskup widzi w odniesieniu do polskich realiów?

– Nawet wówczas, gdy Kościół pokrywał się z Europą, kształtując w średniowieczu społeczność, którą nazywamy Christianitas, to nie oznaczało, że jest on we wszystkich swoich dziedzinach i członkach owej społeczności – radykalny. W Kościele zawsze było i jest zapotrzebowanie na wspólnoty ludzi, którzy żyją ewangelią radykalnie. To jest naturalne i tak powinno być.

Po drugie, jako ksiądz mam stosunkowo duży dystans do łatwych ocen ludzi, których wiarę chcemy oceniać jako powierzchowną. Kto mnie powołał do wytyczania jakiegoś progu religijności? Tzw. „dziedziczona”, „tradycyjna” wiara prostych ludzi niejednokrotnie już mnie w życiu powaliła swoją głębią i konsekwencją...

Wolę oceniać to, co sam robię: czy głoszę Ewangelię w sposób wiarygodny, czy ją popieram takim a nie innym znakiem stosowania jej w życiu. Może takie podejście bierze się z tego, że każdy ksiądz jest spowiednikiem, a przy spowiedzi po pierwsze wierzymy penitentowi, a po drugie patrzymy na to, co przemawia na jego korzyść. Rozmawiając z grzesznikiem wiem, że nie jest on kimś, kto realizuje ewangelię w 100 procentach, ale jest w nim coś, co przemawia na jego korzyść.

Przeciwstawianie wiary masowej, odziedziczonej, tradycyjnej – wierze z wyboru jest sztuczne. Abraham wyszedł nie z Ur chaldejskiego, tylko z Charanu, a do Charanu przyprowadził go ojciec a to jest połowa drogi do Ziemi Świętej... Pierwsze pół drogi, z Ur, poprowadził go ojciec, Terach, za rękę. Ojciec ów, wedle tradycji żydowskiej był bałwochwalcą żyjącym z produkcji bożków pogańskich w Mezopotamii. Oczywiście, jest moment kiedy Bóg zaczyna rozmawiać z Abrahamem twarzą w twarz i ta wiara staje się wiarą osobistą, ale do tego etapu doszedł idąc za ojcem. Tak więc Bóg przyszedł do Abrahama najpierw wiarą jego ojca.

Czy Kościół w Polsce idzie śladami JP2?

– W pewnych dziedzinach pewnie bardziej w innych mniej.... Na pewno nieprawdą jest, że Polacy nie czytają papieża, a to bardzo chętnie lansowana teza. Odwołam się też do osobistych doświadczeń duszpasterskich: kiedy powołując się na nauczanie Jana Pawła z „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich” głosiłem katechezy o miłości, małżeństwie, prokreacji jeszcze nigdy się nie zawiodłem, to znaczy nie zderzyłem się z oporem słuchacza. Oczywiście nie oznacza to, że wszyscy żyją tym, czego uczył papież, ale nie można z tego wnioskować, że nie idziemy jego śladami lecz raczej, że po prostu jesteśmy grzesznikami. Czy to nauczanie jest wystarczająco dobrze znane? Nie wiem, pewnie nigdy nie będzie znane wystarczająco dobrze.

Rozmawiał Tomasz Królak

Tekst umieszczony dzięki współpracy z serwisem www.kai.pl